Nr. 155. Lwów — Piątek dnia 10 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 10 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . [illegible]

Dziś: Pt. św. Amalii P. | Sob. Sampsona
Jutro: Sob. św. Pelagii M. | N. Cyrusa i Jana
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 4 m. 16 Zachód „ „ 7 m. 52
Długość dnia godzin 15 minut 36
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Niemieccy ludowcy.

Piszą nam z Wiednia 7 lipca:

Wzmocnione nader łaskawem orędziem Cesarza, w którem z powodu przewidywanych zastrzeżeń hr. Hedervaryego nie ma wzmianki o kwestyach dualistycznych, ministeryum p. Koerbera poświęci wakacye na sprowadzenie do wspólnego mianownika żądań czeskich i niemieckich. Od pomyślnego załatwienia tej sprawy zależy przebieg prac w Radzie państwa i termin jej zwołania. Z tego powodu godne są uwagi ruchy ludowców niemieckich, oraz ich zapatrywania, ponieważ oni tworzą w świeżem „zjednoczeniu" niemieckiem najruchliwszy obóz; są wśród wiejskiej i w ogóle prowincyonalnej ludności tak popularni i czynni, jak stronnictwo chrześcijańsko-socyalne w Wiedniu; w „zjednoczeniu" grają na pierwszych skrzypcach, a to nie tylko dlatego, że je stworzyli i dali mu swego prezesa na wodza, lecz przedewszystkiem dlatego, że najdosadniej wyrażają myśl ludności niemieckiej w jej walce ze słowiańszczyzną. Dr. Koerber będzie musiał rokować z p. Derschattą, jako z przedstawicielem „zjednoczenia" i jako z dyktatorem ludowców.

Ten-to właśnie obóz robi teraz wszędzie zaciągi, mobilizuje swych zwolenników, zakłada wszędzie swe nowe ogniska. Założył je także w Bernie morawskiem — w tym punkcie, o który się toczy walka z Czechami. Może właśnie dlatego, że to taki ważny klucz strategicznej pozycyi, zgromadzenie w niem ludowców było wyjątkowo okazałe i liczne. Przybyli bracia ze wszystkich niemieckich krajów w Austryi, aby dodać animuszu miejscowej niemieckiej załodze. Przybył także zastępca dra Derschatty, specyalny jego wysłannik, ponieważ on sam odbywa w Szwajcaryi kuracyę. Ów wysłannik, poseł Beurle wyraźnie oświadczył w swej mowie, że przyniósł słowa wodza.

Jakież są one? Berneński Niemiec poseł Hugon Albrecht wygłosił referat o teraźniejszym stanie sprawy niemieckiej na Morawie. Przyznał tedy, że się ten kraj nadzwyczaj prędko czechizuje przy wydatnej pomocy wszystkich gabinetów, zaczynając od badeniowskiego, a kończąc na teraźniejszym. Czeskie szkoły ludowe i średnie, czeska technika w Bernie, a do tego niezmiernie silna i zręczna agitacya licznych stowarzyszeń i spółek czeskich, duchowieństwo, biurokracya — zgoła wszystko i wszyscy popierają czechizacyę kraju. Uniwersytet, którego domagają się Czesi, ukoronuje to dzieło. Dlatego trzeba się bronić do upadłego, bo niebawem będzie już zapóźno. Nie czeski, lecz właśnie niemiecki uniwersytet potrzebny jest w Bernie. Odpowiedni wniosek p. Mandy przyjmuje zatem stronnictwo do swego programu, ale oprócz tego wzywa młodzież, aby się uczyła czeskiego języka, bo inaczej niepodobna będzie Niemcom oczyścić duchowieństwa i biurokracyi morawskiej z Czechów.

P. Beurle w imieniu „zjednoczenia", ludowców i p. Derschatty przystał na wywody p. Albrechta, potem zaś dał ogólny rzut oka na sytuacyę. Zdaniem jego, jest ona w wysokim stopniu krytyczna. Dualizm się rozchwiewa, Niemcy zatem stracą w Przedlitawii owo moralne poparcie, którego w rzeczach ogólno-państwowych użyczali im Węgrzy. Głównie z tego powodu konieczne było zjednoczenie stronnictw niemieckich, ponieważ ta „bryła", licząca 139 posłów, powinna przeważyć każdą sprawę na stronę interesów niemieckich; jeżeli której sprawy nie przeważy, to ją zatrzyma. Bez Niemców nie można będzie w Austryi rządzić. Takie jest znaczenie „zjednoczenia". Ma ono przed sobą olbrzymie zadanie, albowiem to wszystko, co się w ostatnich czasach stało na Węgrzech ku ogólnemu zdumieniu twórców monarchii habsburskiej, wytworzyć musi całkiem odmienne stosunki. „Widzimy — rzekł p. Beurle — że te sfery, którym powinno najbardziej zależeć na utrzymaniu wspólnych instytucyj, jak n. p. armii, poczęły ulegać naciskowi, pochodzącemu z tamtej strony Litawy. Jak tu Czesi, tak tam Węgrzy nie stoją już na państwowem stanowisku, lecz przeszli na narodowe. Słychać, że powstanie osobna artylerya honwedów. Musimy zapytać: po co ona? Ponieważ Węgry dość będą miały sposobności walczyć w razie potrzeby z obcym wrogiem w armii wspólnej, przeto ta osobna armia węgierska widocznie chyba na to się tworzy, aby odegrała ważną rolę w zatargach Translitawii z Cislitawią. A skoro tak, to się przed nami otwierają takie nowe widoki, na które musimy być przygotowani. Przedewszystkiem tedy zapewne będziemy musieli zażądać gruntownej rewizyi projektu ugody z Węgrami. Następnie, jeżeli wszyscy przechodzą z gruntu państwowego na narodowy, to i my musimy to zrobić, mianowicie, musimy szukać oparcia w sąsiedniem państwie, z którem łączy nas narodowość i kultura. Jednem słowem, jeżeli dualizm będzie się zwolna zmieniał w unię osobistą, a w Przedlitawii naród nasz będzie zagrożony w swem historycznem prawie, to my również zwolna musimy zbliżać Austryę do cesarstwa niemieckiego, aby w końcu znaleźć w niem bezpieczną przystań. W tym znowu celu powinniśmy odrazu żądać, aby teraźniejszy dyplomatyczny sojusz z Niemcami był wpisany do austryackich ustaw zasadniczych, jako rzecz niezmienna, należąca do konstytucyi. To nam będzie rękojmią przeciw wszelkim zamachom na nasze historyczne prawa, nadto zaś Niemcom austryackim da nadzwyczajne korzyści kulturalne i ekonomiczne".

To oświadczenie p. Beurle przyjęło zgromadzenie hucznymi oklaskami, poczem na wniosek akademika, profesora rzeźbiarstwa Dresslera, jednomyślnie uchwaliło podziękować niemieckim stronnictwom za to, że się zjednoczyły, i za to również, że takie zadania sobie wytknęły. Teraz już i wszechniemcy śmiało mogą powiedzieć, że wszystkie stronnictwa niemieckie, z wyjątkiem katolickiego środka, przeszły pod pewnym względem na stanowisko Schoenerera. Wobec tego szczególne ma znaczenie świadectwo złożone przez delegatów z wszystkich krajówch niemieckich w Austryi, że „Niemcy alpejscy uważają sprawę Niemców w Sudetach za swoją we wszystkich szczegółach".

Niewątpliwie nastąpiła mobilizacya sił niemieckich w całem państwie, a p. Derschatta wysunął się na hetmana. O programie z Zielonych Świąt, o ile on dotyczył Galicyi, nie ma już mowy, albowiem wedle „zjednoczenia", wszystkie kraje przedlitawskie powinny wejść w prawnopolityczny wiekuisty związek z cesarstwem niemieckiem. Marzenia niektórych naszych quasi-polityków, budowane na programie Schoenererowców, muszą się rozwiać.

Lecz o to mniejsza. Na teraz ważną jest rzeczą to, że p. Koerber wie, czego się może spodziewać od „zjednoczenia" podczas układów. Wiedzą to i Czesi, a sądzimy, że nie mogą liczyć na to, iż Niemcy w niejednem ustąpią, kiedy od teoryi przejdą do praktyki. Trzeba przecież się z tem zgodzić, że na gruncie narodowym wszystkim w równej mierze wolno być nieugiętymi — i trzeba choć raz nareszcie zrozumieć, że na gruncie państwowym o wiele pewniej się dadzą rozwikłać wszystkie narodowe trudności. Skoro sami Niemcy przyznają, że Morawia się czechizuje nadzwyczaj prędko, to popierać tej przemiany środkami szkodliwymi dla państwa i konstytucyi zaiste nie ma potrzeby.

Wieści z Rosyi.

Wedle dzienników berlińskich, przygotowuje się w Petersburgu stanowczy zwrot ku systemowi Aleksandra III. Jak za panowania tego cara rzeczywistym kierownikiem wszystkich spraw wewnętrznych był hr. Tołstoj, a po jego zgonie Pobiedonoscew, tak znowu teraz takim wszechwładnym ministrem staje się p. Plehwe. Dowodem jego potęgi ma być ten fakt, że były kiszyniowski gubernator jenerał von Raaben, odwołany ze swego stanowiska za to, że na rosyjską Wielkanoc dopuścił do rzezi żydów, stał się teraz przedmiotem niezwykłej w Rosyi owacyi ze strony czynownictwa. Ów jenerał otrzymał zaraz po rzezi rozkaz niezwłocznego opuszczenia Kiszyniowa. Teraz więc przybył do tego miasta, aby uregulować swe prywatne sprawy. Otóż aż na granicę gubernii wyjechali na jego spotkanie wszyscy czynownicy ze swymi zwierzchnikami, komendanci wojsk, dyrektorowie szkół i szef żandarmów. Prokurator gubernialny wygłosił do jenerała von Raabena gorącą przemowę, w której zapewniał go o serdecznych dlań uczuciach wszystkich jego dawnych podwładnych. Następnie cały ten świat urzędowy towarzyszył von Raabenowi do Kiszyniowa, a kiedy on wjeżdżał do tego miasta, odezwały się dzwony cerkiewne, a rada miejska wyszła z chlebem i solą. Ponieważ w Rosyi nic podobnego stać się nie może bez zezwolenia ministra, przeto oczywiście na taką owacyę pozwolił p. Plehwe. W tem mają słuszność dzienniki berlińskie, ale zapewne się mylą, gdy utrzymują, że Plehwe chciał w ten sposób zaszachować Wittego, który najpierw zażądał odwołania von Raabena, a następnie polecił utworzyć komitet pomocy kiszyniowskim żydom. Może raczej p. Plehwe chciał zaleceniem takiej owacyi dla byłego gubernatora pokazać zagranicznej prasie i żydom amerykańskim, oraz angielskim, że rząd petersburski nic sobie nie robi z tej agitacyi, jaką oni rozwijają przeciw Rosyi, aby ją zmusić do zniesienia wszelkich ograniczeń prawnopolitycznych, którym żydzi podlegają w caracie. W chwili, gdy prezydent Stanów Zjednoczonych ostatecznie postanowił przesłać do Petersburga petycyę żydów amerykańskich, co zniewoliło rosyjskiego ambasadora do wyjazdu z Waszyngtonu, — w takiej chwili rząd rosyjski może zechciał podkreślić owacyą, urządzoną p. v. Raabenowi, że postąpi z amerykańską petycyą tak, jak zapowiedział telegramem swej Północnej Agencyi, t. j., że ową petycyę zwróci Stanom, a więc, że lepiej jej nie posyłać. W każdym jednak razie, nie ma na to żadnego dowodu, że w sprawie kiszyniowskiej zajmują Witte i Plehwe przeciwne stanowiska. Również pogłoska, puszczona przez *Vossische Ztg.*, jakoby p. Witte ma otrzymać tytuł kanclerza, nie zapowiada jego ustąpienia. Ten tytuł ma w Rosyi tylko honorowe znaczenie i nie jest przywiązany do żadnego urzędu. Za panowania Mikołaja I kanclerzem był słynny twórca kodeksu cywilnego i karnego Sperański, pozostając ministrem sprawiedliwości, a znacznie później nadano tę godność Kankrinowi, który do śmierci piastował tekę finansów. Może więc i Witte zostać kanclerzem, nie porzucając urzędu ministra skarbu.

Nowy pomysł antypolski.

W tych dniach wyszła w Berlinie broszura pt. „Neue Bahnen der Polenpolitik", napisana przez niejakiego dra E. Herra, asesora rejencyjnego z Berlina. Czy pan ten napisał tę broszurę na podstawie własnych niemieckich uczuć patryotycznych, czy też koła rządowe nakłoniły go do tej pracy, tego dotąd nie wiedzą pisma poznańskie. W każdym razie uważać należy ten najnowszy objaw dążności wszechniemieckich jako charakterystyczny moment usposobienia Niemców wobec Polaków.

Dr. Herr żąda dla Polaków zupełnych praw wyjątkowych. Punkt ciężkości rządów ma się znajdować u władz administracyjnych, czyli w ręku całego aparatu urzędników policyjnych. W tym celu proponuje dr. Herr, aby powiaty z przeważnie polską ludnością np. Środę, Szamotuły, Wągrówiec itp. podzielono na mniejsze okręgi administracyjne. Obwód rejencyjny poznański i kwidzyński mają także być podzielone. Nawet okręgi sądów ziemiańskich powinny być wedle pomysłu dra Herra podzielone na mniejsze. Lecz w jakim celu? Bynajmniej nie dla tego, aby ludności ułatwić stosunek z władzami, lecz aby w pierwszym rzędzie powiększyć armię urzędników, jako głównych pionierów germanizacyi.

W roku 1887 zarządzono także podział powiatów, lecz nie naruszono także przy tem autonomii gmin miejskich i wiejskich. Dr. Herr dalej idzie w swych projektach. Oto bowiem pisze: „Celem ustawodawcy powinno być na wschodzie: Oddanie landratom nadzoru w sprawach komunalnych nad miastami mniejszemi. Odnośny przepis prawny ma brzmieć, jak następuje: W prowincyach Prus Zachodnich i w Poznańskiem wolno prezesowi rejencyi przekazać landratom nadzór nad miastami liczącemi mniej niż 10 tysięcy mieszkańców w celu samodzielnego rządzenia niemi". Oznacza to oczywiście zupełne zniesienie autonomii miast małych. Taką samą receptę przepisuje berliński pan asesor gminom wiejskim.

Dla prasy wychodzącej w języku nie niemieckim, a więc dla polskich gazet, żąda dr. Herr „małej zmiany" § 14 ustawy prasowej. Paragraf ten odnosi się do prasy zagranicznej. Kanclerzowi wolno odebrać debit pocztowy i zakazać rozpowszechniania jakiejś zagranicznej gazety, jeżeli w przeciągu roku zapadnie na nią wyrok na podstawie §§ 41 i 42 kodeksu karnego (o podburzanie do gwałtów etc.). W takim wypadku zakaz odnośny trwa przez dwa lata. Dr. Herr chciałby dla prasy polskiej pięciu lat zakazu.

O broszurce dra Herra pisze *Posener Ztg.* organ izraelitów poznańskich, także zagrożonych niniejszym projektem:

„Propozycye pana Herra dążą do wyjęcia mieszkańców prowincyi wschodnich z pod prawa i oddania ich na łaskę lub niełaskę kilku urzędników, którzy przy zielonym stoliku gospodarowaliby według własnego upodobania. Kto ma oczy do patrzenia a dotychczas nie spostrzegł, dokąd nas ten najnowszy kurs doprowadzić musi, ten po przeczytaniu broszury dra Herra chyba się o tem dowie. Że propozycye jego oznaczają ruinę prowincyi wschodnich, to chyba każdy pojąć musi, a komu chodzi o prawdziwie pomyślny rozwój „kresów wschodnich", ten powinien postarać się o to, aby panom przy sterze otworzyć oczy i pokazać im przepaść, w jaką obecny kurs pogrążyć nas musi. Niepojętem jest, jakim sposobem asesor rejencyjny może robić podobne propozycye! Gdyby one oznaczać miały kierunek, w którym obracać się ma przyszła polityka rządu wobec Polaków, natenczas jest obowiązkiem wszystkich Niemców w Księstwie zawczasu przeciwko podobnym potwornościom zaprotestować".

Wiadomo, że żydzi stanowią poważną część mieszkańców tych miast, o których autor broszury pisze. Dopóki tedy hakatyści żądali, aby przeciw Polakom wydawano ostre rozporządzenia w sprawie towarzystw, prasy, Kościoła, szkoły, w sprawie poczt, zakazu nabywania ziemi etc., dopóty żydzi obojętnie patrzyli na dzieło rugowania polskości, a wielu z nich przykładało nawet rękę do tej pracy. Lecz z chwilą, gdy Niemcy biorą się do odjęcia miastom prawa samorządu i oddania władzy absolutnej nad niemi landratom, komisarzom rządowym i naczelnym prezesom, od tej chwili zaczyna budzić się w żydach poznańskich poczucie sprawiedliwości. *Posener Ztg.* grozi rządowi, że „żywioły niemieckie" (to znaczy izraelici) pod taką presyą będą zniewolone opuszczać dzielnice polskie. Zanim to jednakże nastąpi, zyskaliśmy w nich jeszcze tymczasem sojuszników przeciwko hakatyzmowi.

Kwestya rodzynkowa w Grecyi.

Grecya przechodzi właśnie trudne przesilenie wewnętrzne, którego powód jest wielce oryginalny. Idzie w niem bowiem właściwie o... rodzynki. Winogrona, rosnące w Grecyi, w stanie suszonym dają najlepsze w całym świecie rodzynki, stanowią też one główny artykuł handlu wywozowego Grecyi. Rząd poprzedni Delyannisa, celem zasilenia finansów państwa, zaprowadził monopol wywozu rodzynków i zawarł z pewnem towarzystwem angielskiem układ, zapewniający znaczne korzyści materyalne i rządowi i właścicielom winnic w Grecyi. Mianowicie zobowiązało się owo towarzystwo angielskie płacić właścicielom winnic za dostarczone rodzynki ceny znacznie wyższe od najlepszych cen, jakie oni do-

Czyściec Słowackiego.

Jest bajka o pewnym królu, który razem ze swemi dworzanami chodził nago po ulicach stolicy, a poddani musieli głośno podziwiać, w jakie to niezwykle piękne i drogocenne szaty ubrani są król i jego świta. Tę bajkę nieraz już stosowano do przesadnych zachwytów płodami literackimi, nigdy jednak nie była ona tak bardzo na czasie, jak dziś, kiedy tak zw. „Młoda Polska" w Krakowie uzurpowała sobie rolę wyroczni delfickiej w sprawach literackich, a jej arcykapłan, Wyspiański, fabrykuje łamigłówki w formie barokowych dramatów, w których przybierając pozę duchowego spadkobiercy trzech wieszczów naszych, poucza naród o jego obowiązkach i zadaniach. W „Weselu" zwymyślał naród za to, że stante pede nie urządza powstania, a zachęcony powodzeniem „Wesela", napisał dramat p. t. „Wyzwolenie", w którym nakazuje Polakom wyzwolić się z pęt romantycznej poezyi, upostaciowanej w Mickiewiczu. Czy taki jest istotnie sens „Wyzwolenia", za to ręczyć nie można, bo główną cechą poematów Wyspiańskiego jest niejasność i chaotyczność myślenia. Ale ponieważ w „Wyzwoleniu" Wyspiański znowu nawymyślał narodowi, krytykom, poezyi, Mickiewiczowi, więc bałwochwalcy autora, którym ta jego tania odwaga strasznie zaimponowała, zaczęli przed nim wybijać pokłony i pisać komentarze do jego kabalistycznych objawień. Jeden rozumie mistrza tak, drugi owak, jeden nagina słowa jego do swoich przekonań politycznych, inny estetycznych, jednem słowem na punkcie „Wyzwolenia" zapanował kompletny chaos. A trzeba dodać, że chaos ten aprobował niejako sam Wyspiański, gdyż w „Wyzwoleniu" rozprawiając o tem, co pisano i mówiono z okazyi jego „Wesela", wypowiedział aforyzm:

„Jestem rozumiany nawet mimo mojej niejasności. Bo nie ma myśli tak niejasnej, którejby człowiek, myślący jasno i wyraziście, nie przenikał i nie rozumiał".

Ten pretensyonalny absurd, który się stanie nieśmiertelnym w literaturze, został przewyższony chyba tylko przez Lutosławskiego, który na swoich wykładach mawiał słuchaczom i słuchaczkom, że nie potrzebują go ani rozumieć, ani nawet dokładnie słyszeć, byleby tylko mieli wiarę w jego posłannictwo.

Nietylko niejasność podnosi Wyspiański do godności zasady; robi on sobie także sport z kaleczenia języka, pisząc polszczyzną, pełną zwrotów chłopskich, archaizmów i różnych, własnego wyrobu dziwolągów pod względem fleksyi i składni, a z rytmem i rymem obchodzi się z sztucznem lekceważeniem, pokrywającem nieudolność. Mimo to zdołała sekta zwolenników Wyspiańskiego zakrzyczeć wszystkie głosy trzeźwego protestu, podnoszące się przeciw „Wyzwoleniu"; wmówiono w publiczność w myśl autora, że to dzieło wspaniałe, które każdy rozumie — choć go nie rozumie, ukoronowano Wyspiańskiego na czwartego wieszcza narodowego, słowem tak, jak w tej bajce kazano ludziom widzieć królewską purpurę tam, gdzie nikt nic nie widział. Jeden z krytyków, rozgniewany owymi protestami, napisał nawet, że powinnaby wejść w życie „cenzura narodowa, którąby roztaczała opiekę wykonawczą nad przywilejem nietykalności książek takich jak „Wyzwolenie", podobnych do kwiatu agawy, raz tylko na stulecie kwitnącej", — inny woła, że dla Wyspiańskiego powinna Polska zbudować osobny teatr, taki jak Bayreuth wagnerowski itd. Każdy zarzut, zrobiony dziś Wyspiańskiemu, traktuje owa sekta jak bluźnierstwo przeciw ideałom narodowym.

Nic dziwnego, że wobec takiego terroryzmu, dowcipna i cięta satyra na twórczość Wyspiańskiego p. t. „Czyściec Słowackiego", która właśnie teraz wyszła nakładem nadw. księgarni Manza w Wiedniu, wyszła bezimiennie. To nawet zaostrzy jej skuteczność, gdyby bowiem u nas wiedziano, że satyrę tę napisał ten lub ów literat, zarazby mówiono, że podyktowała ją osobista zazdrość lub uraza, i w ten sposób uszczuplonoby znaczenie rzeczy samej. Ale satyra to tak wyborna, że nawet bezimienna dotrze do czytelników i zrobi swoje. Zaiste pisał ją ktoś bardzo dowcipny, bardzo oczytany w naszej literaturze współczesnej i obeznany z jej wybrykami, a przytem obdarzony prawdziwie arystofanesowskiem zacięciem.

„Czyściec Słowackiego" jestto — jak tytuł satyrycznie zapowiada:

Realistyczno-fantastyczny,
Satyryczno-symboliczny,
Dźwiękowo-kolorystyczny,
Marmurowo-eteryczny,
Pastelowo-monumentalny,
Miniaturowo-kolosalny,
Humorystyczno-tragiczny,
Opisowo dramatyczny,
Śliczny
Poemat modernistyczny.

Naśladując manierę, a często i niedbałą formę „Wyzwolenia," opisuje autor najprzód wierszami dekoracyę, przedstawiającą czyściec, a w nim dużo ponurych dziur.

W jednej z tych dziur siedzi dusza
Słowackiego Juliusza.
Książki leżą dokoła,
Czyta je w pocie czoła.
W pocie czoła je czyta,
Nie złości się, nie zgrzyta:
Czyta całemi dniami,
Płacze gorzkiemi łzami,
A kiedy płacz przerywa,
To bardzo głośno ziewa.
Czasem książki odkłada
I sama do siebie gada
(Bo nie wie, że Ibsen srogi
Na śmierć skazał monologi).

Słowacki, skazany jest w czyścu na czytanie dzieł naszych modernistów za karę, że w ostatniej epoce twórczości nadużywszy swego talentu napisał kilka rzeczy niezrozumiałych i przesadnych, które wywołały dziś powódź naśladownictw i przyniosły mu wątpliwą godność duchowego patrona „młodej Polski". Czyta, a najwięcej cierpi nad dramatami Wyspiańskiego, w których czasami poznaje własne pomysły i własny styl, ale nielitościwie zeszpecone. Jest właśnie w trakcie lektury „Wesela", pełnego trywialnych i śmiesznych dziwactw. Czyta tam np.

„Żona stroi się w alkierzu
Właśnie dziecka kładła spać,
Bo nie mogą zawsze stać,
Więc się dziecka kładło spać.
Ot tu żona jest w alkierzu".

Tu Słowacki przerywa lekturę i mówi do siebie:

Co mnie do tego, że żona w alkierzu?
I że jego dziecka idą spać?
Ale prawda! Tam wyżej stało „Włodzimierzu",
Więc alkierz był potrzebnym rymem Włodzimierza
Lub na odwrót Włodzimierz na rym do alkierza.
Jakaś to dziwna pisania maniera.

Odwiedzają potem Słowackiego Krasiński i Mickiewicz; w rozmowie między nimi padają słowa, trafnie charakteryzujące dzisiejsze wybryki literackie. I tak skarży się Słowacki:

Mój zły przykład wydał plon,
Bo się mnożą ze wszech stron
Moich natchnień kopie blade.
Miast siły mają przesadę,
Dziwactwo miasto twórczości,
Ciemność, zamiast głębokości.
A co zowią swej poezyi życiem,
To jest mych wad nadużyciem.

Krasiński

Ten los, mój drogi podzielasz z innemi.
Przypomnij sobie, com mówił na ziemi:
Po każdym z wielkich naprawdę poetów
Ironia losu stwarza wierszokletów,
I za tym wielkim, co idzie na czele,
Wloką się małpy i poliszynele.
Tak było kiedyś przed laty z Byronem,
Teraz ty takim cieszysz się ogonem.

A Mickiewicz opowiada mu wzajemnie o swoich umartwieniach, które mu sprawia w czyścu widok Lutosławczyków:

Ja gorzej od ciebie zbłądziłem.
Tutaj się długo błogą nadzieją łudziłem,
Że z mego przewinienia, ze złego przykładu
Nie zostało na świecie skutku ani śladu.
A patrz: dziś jakieś Elsy i jakieś Elsice
Jakieś eleuzyjskie święcą tajemnice.
Przysięgają od wódki, od kart, od rozpusty,
A odurza im głowy lada frazes pusty,
Spojona tym haszyszem nowa sekta wstała
A pijaństwo umysłu gorsze jest niż [ciała.

Potem zaczyna przeglądać nowości poetyczne na stoliku u Słowackiego; interesuje go zwłaszcza „Legion" Wyspiańskiego, w którym to poemacie Mickiewicz i Krasiński rozmawiają na gruzach Colosseum.

(czyta w „Legionie":)
„O sławo! okrutne wołanie,
Kamienie żywcem zadrgały,
Twoje serce bolem pęka.
O sławo! o przekleństwo! o męka!
— Boża dosięgła cię ręka,
Dusza twoja obłąkana,
A serce bólem pęka.
— Czy słyszysz jakoby echo,
Jakoby uchylał ktoś
Wieko trumny
I szedł przez ławice
I szedł przez strzaskane kolumny
Oto jawa — żywe echo,
To trumien rozwarte wieko. —"

Słowacki.

To jedno tylko pojmuję,
Że wieko z echem nie rymuje.

Odczytuje potem Mickiewicz inny również niezrozumiały fragment dyalogu, który w „Legionie" wkłada autor w usta jemu i Krasińskiemu, i pyta:

Słuchaj Zygmunt! ty mnie dobrze znałeś,
Czy co takiego odemnie słyszałeś?

Krasiński.

Nigdy, jak Bóg na niebie,
Przysięgnę zaraz za ciebie.

Mickiewicz.

Ja nawzajem.

Słowacki.

Ja za obu.
Mówi się nieraz głupstwa z tamtej strony grobu
I wy mogliście głupstwo powiedzieć na świecie,
Może nawet nie jedno, lecz nie takie przecie.
I w głos podnoszę protest pod same niebiosa,
Że to do was podobne tak, jak pięść do nosa.

Mickiewicz.

Dalibóg ja nic nie chwytam,
Ale ich językiem pytam,
Czego oni od nas „chcom"?

Krasiński.

Oni chyba z ludzi „kpiom".

Oba te wyrażenia są z „Wesela". Potem manierą Wyspiańskiego wierszami opisuje autor wtargnięcie 22 masek z II aktu „Wyzwolenia" na scenę; za nimi wkrótce

na rowerze pędzi
Z torbą listonosz czyśccowy.
Zwinny, do usług gotowy,
Rozwozi listy, gazety,
Telegramy i pakiety.

Listonosz.

To dla pana Słowackiego
To jest co naj, najnowszego
I naj, naj, najpiękniejszego.

tychczas otrzymywali, a nadto miano jeszcze nadwyżkę czystego zysku, osiągniętego z eksploatacyi tego monopolu, dzielić po równych częściach między dzierżawiącem go towarzystwem angielskiem, greckim skarbem państwowym i właścicielami winnic. W zamian za to zastrzegli sobie Anglicy, że prócz nich, nie wolno zresztą nikomu wywieść ani jednego worka rodzynków z Grecyi. Układ ten miał obowiązywać przez lat dwadzieścia, ułożono już jego zarys, angielskie towarzystwo złożyło kaucyę, potrzebne było jeszcze tylko zatwierdzenia parlamentu greckiego.

Tymczasem dowiedzieli się o tych układach kupcy niemieccy i za pośrednictwem Izb handlowych podnieśli wielką wrzawę. Izby handlowe w Hamburgu, Düsseldorfie i innych miastach, w których koncentruje się niemiecki handel rodzynkami, wniosły do rządu berlińskiego memoryały, w których przedstawiły, że w razie dojścia do skutku zamierzonego układu niemieccy kupcy zdani zostaną całkiem na łaskę i niełaskę Anglików. Będą bowiem musieli sprowadzać towar od hurtowników angielskich, a więc z drugiej ręki i Anglicy będą dyktowali jego cenę. Nadto zwróciła Izba hamburska uwagę na to, że monopol ten musi zaszkodzić także niemieckim towarzystwom okrętowym, gdyż cały eksport rodzynków z Grecyi odbywać się w przyszłości będzie na okrętach angielskich, wobec czego niemieckim okrętom, utrzymującym dziś regularną żeglugę między Lewantem, Grecyą a Hamburgiem, nie opłaci się wprost zawijać do portów greckich.

Skutkiem tej akcyi niemieckich izb handlowych, poseł niemiecki w Atenach założył energiczny protest przeciw zamierzonemu przez rząd grecki układowi monopolowemu, oświadczył, że narusza on prawa Niemiec, oparte na traktacie handlowym i zagroził represaliami. Rząd grecki pod naciskiem posła niemieckiego zdecydował się zmienić ów układ zawarty z angielskiem towarzystwem i ten zmieniony układ przedłożył parlamentowi do zatwierdzenia. Skutek tego jednak był taki, że Anglicy oświadczyli, iż na taki zmieniony układ się nie godzą, żądają zwrotu kaucyi i interesu tego wcale nie zrobią.

Nie mogąc zadowolić ani Anglików, ani Niemców, gabinet Delyannisa podał się do dymisyi z powodu tej kwestyi rodzynkowej. Jak donosi ostatnia depesza, także następca Delyannisa, Teotokis, nie może sobie dać rady z tą sprawą rodzynkową i również podał się do dymisyi. W wielu okolicach zaś ludność burzy się na wiadomość, iż ów korzystny dla włościan greckich układ monopolowy nie przyjdzie do skutku i przyszło już nawet tu i ówdzie do poważnych zaburzeń.

Co i o czem piszą.

Gazeta Narodowa wystąpiła z propozycyą, aby ze względu na trudną sytuacyę polityczną w Austryi zwołano jak najrychlej, nie czekając na zebranie się Sejmu, sejmowe Koło poselskie i ażeby ono zastanowiło się nad położeniem i powzięło wytyczne uchwały. Potrzebę zwołania sejmowego Koła uzasadnia *Gazeta Narodowa* w sposób nieco dziwny, a mianowicie rzucaniem nieokreślonego podejrzenia, iż jakkolwiek posłowie polscy rozjechali się z Wiednia, ale „robota wiedeńska“ pozostała tam i rozwija się i że zatem trzeba tej „robocie wiedeńskiej“ pokazać, że kraj nie śpi. Co dziennik ów rozumie pod tą „robotą wiedeńską“, tego nie mówi otwarcie, a przecie było to jego obowiązkiem, bo nie godzi się rzucaniem takich ogólników narażać na krzywdzące podejrzenia ludzi zasłużonych, którzy pracują dla kraju z nieskończenie większym pożytkiem, niż ci, dla których pusta polityka wieców i rezolucyi jest szczytem mądrości politycznej.

Kampania, jaką od kilku miesięcy prowadzą niektóre pisma przeciwko prezesowi Jaworskiemu, powinna się już doprawdy skończyć. Przecież ci panowie (a może tylko ten pan), którzy stawiają swoje kandydatury na posadę prezesa Koła polskiego, mogli przez ten czas przekonać się, że zarówno Koło polskie, jak i kraj cały nie życzy sobie ich przewodnictwa, a ich agitacyę surowo potępia. Jeżeli zaś to potępienie nie skoncentrowało się jeszcze dotąd wyraźnie i nie zdeklarowało się stanowczo, to tylko dlatego, że ci ambitni politycy nie wystąpili jawnie ze swoją agitacyą, lecz ukrywają się za rozmaite pisma i strzały swe w prezesa Jaworskiego ciskają z ukrycia. Gdyby ci ludzie zechcieli raz przecie zapomnieć o sobie, a kochać tylko kraj, to może ustałaby ich rozkładowa działalność i zaczęliby przynosić prawdziwy pożytek społeczeństwu.

O samej zaś propozycyi *Gazety narodowej* wyraża się *Czas* trafnie jak następuje:

Samej myśli zwołania obecnie Koła sejmowego nie uważamy za szczęśliwą i potrzebną. Wnioskodawca pragnąłby, aby Koło sejmowe „powzięło uchwały wytyczne“ dla polityki polskiej w Austryi, a chwilę obecną uważa do tego za najsposobniejszą. My przeciwnie jesteśmy zdania, że, jeżeli kiedy, to właśnie teraz, wobec zupełnej niepewności sytuacyi politycznej, narady takie byłyby zupełnie bezpłodne. Wobec zawikłania w tej części monarchii, wobec nie dających się przewidzieć wypadków na Węgrzech i ich wpływu na stosunki austryackie, Koło sejmowe nie byłoby w stanie nic uchwalić, po prostu z braku potrzebnych do tego premis. Do uchwalenia zaś, że dążyć należy wszelkiemi siłami do sanacyi parlamentu i do skierowania go na normalne tory — nie potrzeba aż zwoływania Koła sejmowego.

Koło sejmowe może albo wytknąć pewne cele, albo też ogranicza się do zajęcia stanowiska wobec już prowadzonej polityki Koła w Wiedniu. W tym ostatnim względzie rezolucya, uchwalona na wniosek hr. Wodzickiego, mająca na celu sanacyę parlamentu za pomocą zmiany regulaminu, została przyjętą przychylnie przez cały kraj; nie istnieją więc żadne wątpliwości, któreby aż Koło sejmowe miało rozstrzygać. Nowych celów zaś *Gazeta Narodowa* nie wskazuje, wskutek czego zebrane Koło sejmowe nie miałoby żadnego substratu do obrad i musiałoby się ograniczyć do bezowocnej dyskusyi.

Wreszcie zauważyć należy, że polityki nie prowadzi się za pomocą uchwał, ale za pomocą taktyki, rokowań, stosunków i wpływów na inne stronnictwa parlamentarne, aby w łonie tych stronnictw wzięły górę kierunki, które naszemu programowi politycznemu bardziej odpowiadają, a osłabły kierunki naszym dążeniom i interesom przeciwne. Takie zaś rokowania nie są w tej chwili, o ile wiemy, aktualne i dlatego nikt ich nie prowadzi. Uchwały mają dopiero wtedy znaczenie, jeżeli je poprzedzają przygotowawcze czynności, inaczej uchwała bywa niejednokrotnie rozdźwiękiem w położeniu politycznem, wypadki co innego przynoszą nieraz, niż pobożne życzenie zawarte w uchwale, jakeśmy tego mieli między innemi przykład w kilku w ostatnich czasach dorywczo powziętych uchwałach Koła polskiego.

Z tych powodów, uznając zasadniczo najzupełniej potrzebę łączności obydwóch Kół polskich, jesteśmy przeciwni zwoływaniu obecnie Koła sejmowego.

Do dziejów pedagogii pruskiej.

Z Berlina piszą:

Zaszedł tu wypadek, przypominający tak żywo wypadki wrzesińskie, że trudno go nie przytoczyć, a zarazem nie wyrazić zdziwienia, jak dalece sąd pruski inaczej osądził taką samą sprawę we Wrześni, a w Berlinie. Przed berlińską izbą karną stawała w tych dniach niejaka Elżbieta Gross z Friedrichsfelde oskarżona o obrazę nauczyciela i naruszenie pokoju domowego. W tamtejszej, szkole elementarnej, w najniższym jej oddziale jest nauczycielem Adolf Brender. Do jego klasy oddała p. Gross przed rokiem córeczkę. Brender ją tak bił, że dziewczyna chorowała przez pół roku na chorobę św. Wita. Matka jedynie dlatego nie oddała sprawy prokuratorowi, ponieważ przełożeni nauczyciela zapewnili ją, że nauczyciel otrzymał już odpowiednie upomnienie w drodze dyscyplinarnej. Obecnie posłała p. Gross drugą córeczkę do szkoły, która się znów dostała w naukę Bendera. Wkrótce i ona była bitą trzy dni z rzędu, nadto otrzymała w tych dniach areszt, Matka kazała przeto dziecku oświadczyć nauczycielowi, że jeśli jeszcze raz skaże je na areszt, matka przyjdzie po nie do szkoły. Dziecko, posłuszne matce, powtórzyło jej słowa, a nauczyciel obił je za to i skazał na areszt po raz czwarty. Pani Gross stawiła się rzeczywiście po dziecko; nauczyciel kazał jej opuścić lokal szkolny, lecz nie usłuchała od razu. Wtedy nauczyciel wyszedł z klasy, a z nim razem wyszła matka, która mu w sieni powiedziała: „nieszczęśliwym jest ten, kto panu powierzyć musi dziecko“.

Za tę „obrazę“ i za nieopuszczenie natychmiastowe klasy wytoczono kobiecie proces. Prokurator wniósł o ukaranie jej za naruszenie porządku domowego szkoły 15 mar., za obrazę 10 mar. grzywny. Sąd jednak stanął na zupełnie innem stanowisku. Mianowicie zaznaczył, że nauczyciel, karzący dziecko cieleśnie przez cztery dni z rzędu i obarczający je jeszcze aresztem, postępuje wbrew zasadom pedagogicznym. Gdy w końcu dziecko wypełniło zlecenie matki, mógł nauczyciel, jeżeli uważał zlecenie to za niestosowne, wytoczyć skargę przeciw matce, lecz nie wolno mu było karać dziecka za rzekomą winę matki. Także uwagę p. Gross, która sama w sobie jest obrazą, trzeba uniewinnić, gdyż była ona po przebytych z starszą córeczką doświadczeniach tylko wypływem zbolałego serca matczynego. Pozatem jeszcze działała oskarżona w obronie uprawnionych interesów, stąd przysługuje jej prawo, wypływające z paragrafu 193. Co do naruszenia spokoju domowego szkoły, to nie jest bynajmniej stwierdzonem, czy oskarżona w swem oburzeniu usłyszała odrazu wezwanie nauczyciela do opuszczenia klasy. Skoro jednak wyszedł, wyszła i ona z nim razem. Skarga przeto o naruszenie spokoju nie jest uzasadnioną dostatecznie. Oskarżona została uwolnioną od winy i kary.

Jak widzimy zatem, sprawa jest w zasadzie absolutnie taką samą, jak wrzesińska — tylko wyrok sądu jest wprost przeciwny.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegram Przeglądu).

Budapeszt 9 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu hr. Khuen-Hedervary, odpowiadając na mowę p. Polonyego, oświadczył, że spełnił swe przyrzeczenie, cofając przedłożenia wojskowe. Wprawdzie użył wyrażenia „na razie“, które wywołało nieporozumienie, ale był to tylko zwrot niewłaściwy, albowiem rząd postąpił bez zastrzeżeń. (Ogólne oklaski). Rząd nie myśli występować z inicyatywą w sprawach wewnętrznych parlamentu, jak zmiana regulaminu i zaprowadzenie pewnych ograniczeń pod względem wygłaszania mów, jednak wolno mu żywić zapatrywanie, że byłaby to reforma pożyteczna. Zmianę artykułu 30 ust. z r. 1899 (t. zw. formułki Szella), uważa mowca za konieczną. Prezydent ministrów prosi o przyjęcie dotychczasowego kontyngentu rekruta, prowizoryum budżetowego i budżetu, powołując się na jednomyślną uchwałę partyi Kossutha przed objęciem rządów przez gabinet obecny.

Pos. B a r a b a s z (partya niezaw.) zastrzegł się, że żadnych zobowiązań na siebie nie przyjmował, przyrzekł jednak lojalne traktowanie rządu w razie uwzględnienia przeżeń żądań narodowych. — Pos. V l a d (Rumun) wyraził nadzieję, że mimo presyi rządowej, przy najbliższych wyborach wyjdzie co najmniej 20 posłów rumuńskich.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Na wczorajszem posiedzeniu k o m i s y i w o j s k o w e j minister honwedów Kolosvary podniósł konieczność zaprowadzenia normalnych stosunków parlamentarnych i uchwalenia kontyngentu rekrutów. W sprawie postulatów narodowych oświadczył, że rząd stoi na stanowisku poprzedniego gabinetu, jak to już prezydent ministrów oświadczył. Sprawa ta jest przedmiotem bardzo szczegółowego badania, jednakże nic stanowczego dziś powiedzieć nie można. Ile możności chce jednak minister dać pewne wyjaśnienia. Projekt ustawy wojskowej jest prawie ukończony, tak, że będzie można dokonać już w r. 1904 poboru rekruta na podstawie nowej, na 10 lat obliczonej ustawy. Projekt reformy wojskowego procesu karnego jest już zupełnie ukończony i można się spodziewać, że po przestudyowaniu przez oba rządy jeszcze w bieżącym roku będzie przedłożony obu parlamentom. Będzie on odpowiadał wszelkim nowożytnym wymaganiom. Na razie zamierzona jest tylko reforma formalnego prawa karnego, gdyż reforma materyalnego prawa natrafia na trudności z powodu niejednolitości prawa karnego dla ludności cywilnej w obu płowawach monarchii.

Mówcy z partyi katolicko-ludowej i partyi niezawisłości podnosili szczerość wywodów ministra, ubolewali jednak, że nie złożył dość jasnego oświadczenia w kwestyi postulatów narodowych. Poseł B o l g a r (liber.) wywodził, że minister i pod tym względem dał wyczerpujące wyjaśnienia.

Przedłożenie wojskowe w dyskusyi ogólnej przyjęto.

KRONIKA.

Lwów 9 lipca.

Odznaczenie. Cesarz nadał długoletniemu dyrektorowi oddziału rachunkowego w namiestnictwie we Lwowie, Ignacemu Kępińskiemu, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku order żelaznej korony III klasy.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Jana Gnoińskiego, właściciela dóbr w Nowem Siole, na prezesa, a Tytusa Zarzyckiego, właściciela dóbr w Chotylubiu, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Cieszanowie.

Ślub. Dziś przed południem odbył się w kościele archikatedralnym ślub panny Maryi Stroynowskiej, córki znanego lekarza i dyrektora Kasy oszczędności p. Edwarda Stroynowskiego i Maryi z Kiselków, z panem Józefem Pomiankowskim, majorem sztabu generalnego i attaché przy poselstwie austro-węgierskiem w Belgradzie.

Pożyczka przemysłowa. Rada m. Lwowa uchwaliła udzielić z miejskiego funduszu przemysłowego 3-procentowej pożyczki w kwocie 16.000 kor. spółce ślusarskiej: Stankiewicz i Konopacki we Lwowie.

Chór akademicki z Krakowa urządza tego roku, jak i lat poprzednich, w drugiej połowie lipca b. r. wycieczkę artystyczną po miejscach kąpielowych. Koncertować będzie w Krynicy, Żegiestowie, w Nowym Sączu, Rabce, Zakopanem. Współudział przyjął p. Karol Skarżyński, prof. konserwatoryum krakowskiego, znany wiolonczelista.

Towarzystwo sztuk pięknych pozostaje jeszcze w dalszym ciągu w dotychczasowym lokalu przy placu św. Ducha aż do ukończenia budowy Muzeum przemysłowego. Wobec tego wystawa I-go salonu okrężnego będzie przeniesioną już w bieżącym tygodniu z Pałacu sztuki do lokalu Towarzystwa.

Wystawa przeglądowa przemysłu krajowego urządzona zostanie w październiku r. b. w Brzeżanach. Inicyatywę do jej urządzenia dał krajowy Związek przemysłowy, który projektuje także urządzenie takich wystaw we wszystkich większych miastach w Galicyi w celu poinformowania jak najszerszych kół konsumentów o tem, co nasz przemysł krajowy produkuje i które z wyrobów krajowych mogłyby już zastąpić w zupełności wyroby obce, do kraju importowane. Wystawa w Brzeżanach będzie właściwie pierwszą tego rodzaju wystawą w Galicyi, a wątpić nie należy, że za przykładem Brzeżan pójdą wkrótce i inne miasta galicyjskie. Wystawa otwarta zostanie dnia 4 października r. b. w gmachu „Sokoła“ brzeżańskiego pod protektoratem prezesa krajowego Związku przemysłowego, posła hr. Stanisława Mycielskiego z Borynicz i hr. Jakóbowej Potockiej z Brzeżan. Prezydyum wystawy składa się z pp. marszałka powiatu brzeżańskiego posła Traczewskiego, posła dr. Schätzla i burmistrza Brzeżan dr. Zauderera. Wystawa zapowiada się bardzo pięknie.

Śmierć od elektryczności. Z fabryki elektrycznej, znajdującej się przy ulicy Pełczyńskiej, przeprowadzony jest drut elektryczny do ulicy Zyblikiewicza, dla wzmocnienia prądu na linii tramwajowej, idącej do parku stryjskiego. Drut ten zerwał się wczoraj pod ciężarem gałęzi topolowej złamanej przez wiatr. Nie widząc tego drutu, nadszedł na niego jakiś robotnik kolejowy, Józef Mandyk, zaplątał się w niego i rażony elektrycznością padł trupem na ziemię.

Na wieść o tym wypadku centralny zakład elektryczny musiał zamknąć prąd na wszystkich liniach, gdyż inaczej zerwanego drutu nie można byłoby podnieść i napowrót na słupach powiesić. Wskutek tego stanęły odrazu wszystkie tramwaje, a także zgasła elektryczność w cyrku. Po kwadransie jednak zawieszono zerwany drut i prąd elektryczny puszczono. Biednego owego robotnika, zabitego na miejscu, odstawiono do prosektoryum medycyny sądowej; parę zaś innych osób lekko poparzonych do szpitalu.

Niektóre dzienniki donoszą o jakiejś „rogatce żydowskiej“ która miała być przyczyną śmierci owego robotnika. Wiadomo, że żydzi przeciągają ponad dachami przez drogę druty szabasowe, mające jakieś kabalistyczne znaczenie. Otóż dzienniki donoszą, że i tutaj między dwoma słupami był taki drut szabasowy i że ten drut zerwał się jakoś, połączył się z drutem tramwajowym, po którym szedł prąd elektryczny i tym sposobem przyczynił się do śmierci owego robotnika.

Komplikacyę tę uważamy za zupełnie zbyteczną.

W cerkwi św. Jura odbyło się wczoraj uroczyste nabożeństwo na intencyę wyzdrowienia Ojca św. Nadto wydał X. metropolita Szeptycki osobną kurendę, w której polecił duchowieństwu w całej archidyecezyi przy każdem nabożeństwie odprawiać osobne modły na intencyę Ojca św.

„Diło“ a Sokoli czescy. Po odbytym niedawno we Lwowie zjeździe Sokołów zamieściło *Diło* artykuł, opisujący wizytę Sokołów czeskich w „Sokole“ ruskim. W opisie tej wizyty podane było, między innemi, przemówienie dr. Pipicha, naczelnika przybyłych na zjazd do Lwowa Sokołów czeskich, który po rozmaitych zapewnieniach o sympatyi, jaką żywią Czesi do Rusinów, miał oświadczyć, że Czesi przybyli do Lwowa jedynie jako gimnastycy, a nie w jakimkolwiek innym charakterze, oraz, że gdyby tak Rusini urządzili zjazd sokoli, to Czesi wzięliby w nim z pewnością o wiele liczniejszy udział, niż w zjeździe Sokołów polskich.

Wskutek tego artykułu wystosował Związek Sokołów polskich do Związku Sokołów czeskich list z zapytaniem, czy to prawda. Na list ten nadeszła wczoraj właśnie odpowiedź, podpisana przez dr. Pipicha i dr. Scheinera, którzy przewodniczyli wycieczce Czechów do Lwowa. Obaj oni oświadczają w tym liście, że całe doniesienie *Diła* jest od początku do końca zmyślone, bo choć Czesi ze zwykłej kurtuazyi złożyli wprawdzie wizytę Sokołowi ruskiemu, żaden z Czechów jakiejkolwiek mowy tam nie wygłaszał, a to z tej prostej przyczyny, że w Sokole ruskim nie zastali nikogo, a zapisali tylko swoje nazwiska w księdze adresowej i odeszli, z żadnym z Rusinów nawet słowa nie zamieniwszy. Rozmawiali z nimi wprawdzie na drugi dzień, bo Sokoli ruscy przybyli sami do nich, do hotelu George'a, celem oddania rewizyty, ale i wtedy nie było wcale mowy o kwestyi polsko-ruskiej, a rozmawiano tylko o rzeczach bieżących, nic z polityką nie mających wspólnego. List kończy się zapewnieniem najszczerszej sympatyi dla Sokolstwa polskiego ze strony Sokolstwa czeskiego.

Szkaradne! Telegramy o chorobie Ojca św. opiewały przed paru dniami tak tragicznie, że można było każdej chwili spodziewać się depeszy o jego zgonie. Z tego powodu jedno z pism warszawskich, chcąc popisać się rzekomą szybkością i dokładnością informacyi, sfabrykowało sobie taką depeszę: „Rzym 6 lipca. Ojciec św. umarł o godz. 5tej po południu“.

Listy z Warszawy opowiadają, że tam teraz taka jest straszna konkurencya między pismami, iż nietylko jedno drugiemu wyrywa abonentów, ale nadto wszystkie gorsze urządzają formalnie wyścigi w produkowaniu kłamstw, paszkwilów, zmyśleń wszelakich, byle tylko zwrócić na siebie uwagę ogółu i tym sposobem nędzny swój żywot cokolwiek przedłużyć.

Jednakże cóż to za cschłe muszą być serca tych ludzi, którzy spekulacyę finansową urządzają na takich sprawach, jak śmierć Ojca św.

Zjazd Kółek rolniczych w Jaśie. Po przerwaniu obrad, których przebieg znany jest czytelnikom z wczorajszych depesz popołudniowych, odbyło się wczoraj w południe otwarcie wystawy rolniczo-przemysłowej, urządzonej w budynku gimna-

---

S ł o w a c k i.
Jeszcze jedno: O mój Boże,
Dajże mi to znieść w pokorze.
W y z w o l e n i e ?!
Czyje ?
M i c k i e w i c z.
Z czego ?
K r a s i ń s k i.
I przez kogo ?
M a s k i c h ó r e m.
Wszystkich, wszystkiego
Ze wszystkiego, przez jednego.
M i c k i e w i c z.
Bagatela! to niemało,
Ale możeby się zdało
Wytłómaczyć nam to jaśnie.
C h ó r.
Chcę to zrobić właśnie.
Wyzwolenie wszystkich i wszystkiego
Ze wszystkiego.
P i e r w s z a m a s k a.
Polski z pod obcych rządów.
D r u g a.
Z krępującego patryotyzmu.
T r z e c i a.
Myśli i sumień z przesądów.
C z w a r t a.
Z jasnej myśli despotyzmu.
P i ą t a.
Ludzkiego rodu z niedoli.
S z ó s t a.
Wszystkiego z wszelkiej niewoli.
S i ó d m a.
Słowa z pod myśli i treści:
Brzmienie wszystko w sobie mieści.
Ó s m a.
Wyzwolą się i języki
Z pod tyranii gramatyki,
D z i e w i ą t a.
Myśl z niecnej tyranii logiki,
D z i e s i ą t a.
Malarstwo z więzów rysunku.
J e d e n a s t a.
Matematyka z rachunku.
D w u n a s t a.
Poezya z przesądu piękności.
T r z y n a s t a.
Żadna sztuka, chowaj Boże,
Żadnej formy mieć nie może.
C z t e r n a s t a.
Teraźniejszość z tyranii przeszłości,
P i ę t n a s t a.
A przyszłość z teraźniejszości.
S z e s n a s t a.
Wyzwolenie z pod wszelkich prawideł.
S i e d m n a s t a.
A zwłaszcza sensu wędzideł.
C h ó r m a s e k.
To jest prawdziwe objawienie
Wszystkiego z sensu wyzwolenie!
I tak dalej bez ograniczenia
W tem postęp, w tem szczęście ludzkiego plemienia.
M i c k i e w i c z.
Teraz już wszystko pojmuję
I wielkie dzieło admiruję.
C h ó r.
Jak przeczytasz, dopiero się zdumiesz,
I wielkość genialną zrozumiesz.

Trzej poeci bez wahania
W wysokiem ducha napięciu,
Biorą się do czytania
I wytrwali w przedsięwzięciu,
Przeczytali aktów dwa.
Tu Mickiewicz przery—wa:
Nie rozumiem ani słowa,
K r a s i ń s k i.
Znać, że głupia twoja głowa,
Bo tu jest czarno na białem,
Że wszystko jest zrozumiałem.

I czyta: „Nie ma myśli tak niejasnej, którejby człowiek myślący nie przeniknął i nie rozumiał.“

S ł o w a c k i.
A ty rozumiesz ?
K r a s i ń s k i.
Bynajmniej!
M i c k i e w i c z.
Widać żeśmy durnie wszyscy trzej.
Czytają dalej: wśród aktu trzeciego
Dochodzą do zachwycenia wielkiego.

Mickiewicz odczytuje słowa, którmi bohater „Wyzwolenia“, Konrad, wymyśla mu w tym dramacie jako Geniuszowi:

„Harpijo narodu, chcesz nas pogrążyć w niechybną noc śmierci, w niechybną noc zatracenia. Precz ty! Wołaniem naszem zwycięstwo — zwycięstwo hasłem i wolą“.

M i c k i e w i c z.
Jeśli mnie pamięć nie myli,
To i my podobno mówili
O zwycięstwie.
K r a s i ń s k i.
I o woli,
I o czynie.
M i c k i e w i c z.
Myślałem tak i ja.
Ale tu się pokazuje,
Żem narodu harpija,
Co go jadem śmierci truje.
S ł o w a c k i.
Jabym ciekawie zapytał:
Co on myślał? jaki powód miał?
Czy nas wcale nie czytał,
Czy czuć nie mógł, rozumieć nie chciał?
M i c k i e w i c z.
Czytał. Ale są ludzie, którym myśleć miło,
Że przed nimi na świecie nic zgoła nie było,
Że od nich się poczyna poezya czy sztuka,
Pasmo dziejów, myśl wielka, rozum lub nauka.
Ci dawno znane myśli odmiennemi słowy
Powtarzają w złudzeniu, że wyszły z ich głowy,
A odurzeni głośnym gawiedzi oklaskiem
Cieszą się własnym niby nowym wynalazkiem.

W tem dzwoni w czyścu telefon z ziemi. „Halo!“ „Halo!“ Wołają Mickiewicza, któremu zarząd telefoniczny z najwyższego polecenia autora „Wyzwolenia“ oświadcza:

Że te małe niegrzeczności,
Które w swej nieomylności
Konrad mówi Geniuszowi,
Nic panu Mickiewiczowi
Nie uwłaczają,
Nie ubliżają,
Słuszne gromy Jowiszowe
Nie w jego mierzyły głowę.
K r a s i ń s k i.
Więc do kogo ?
T e l e f o n.
Do posągu
Który po lat długim ciągu
Stanął na rynku w Krakowie.
Mistrz owszem w życzliwem słowie
Mickiewiczowi przesłać się skłania
Wyraz swojego uznania.

Wlatują potem na scenę Erynnije z III. aktu „Wyzwolenia“, wołając jak tam:

Na żer — na żer — na żer!
M i c k i e w i c z.
Cóż żreć chcecie ?

Erynnije odpowiadają zagadkowym stylem Wyspiańskiego:

Co bądź! jak bądź!
Gdzie bądź! kiedy bądź!
Ale najsmaczniejszy kęs
To sens!
Na żer — na żer — na żer!
P ó ł c h ó r u.
Sens z mózgów wydzierać,
Ślady jego zacierać,
Z ludzkich głów wysysać.
D r u g i p ó ł c h ó r u.
W bezsensie się kołysać,
W przestworze bez granic
Nie zostawić sensa nic.
To rozkosz, to tryumf, to życie!
K r a s i ń s k i.
A jeżeli potraficie
Czaszki ludzkie trepanować
I mózgi z nich powyjmować,
Co włożycie w głowę pustą ?
M i c k i e w i c z.
Groch z kapustą.

Gdy Mickiewicz trochę zanadto egzaminuje owe Erynnije, postanawiają one przytrzeć rogów jego dumie i łają go tak:

Czy ty myślisz, ty zuchwały,
Że świeci jasność twej chwały,
Że te twoje Wallenrody,
Tadeusze, Dziady, Ody,
Farysy, Improwizacye
I inne elukubracye
Ludzi dziś jak dawniej zwodzą
I za poezyę uchodzą ?
Dowiedz się mydlarzu stary,
Że przeszedł czas tej przesądnej wiary,
Że przez grzeczność tylko do tej pory
Uszanowania pozory
Dla twych wierszy starej mody
I dla twej nudnej osoby,
Udawać raczy świat młody.
Albowiem dzisiejszej doby
Wie każdy człowiek m o d e r n y
Żeś ty poeta mizerny.

O nastroju ani ci się śniło,
Nie wiesz nawet co to znaczy.
Twórczości w tobie nie było,
Naśladowałeś innych partaczy....

I t. d. Podobne komplimenta dostają się i Krasińskiemu, tylko dla Słowackiego mają Erynnije jeszcze jaką taką wyrozumiałość:

Tobie jednemu się daruje,
Ciebie się jednego toleruje.
Nie żebyś był taki, jak jeden z tych
Wielkich wieszczów dzisiej—szych,
Ale żeś miewał czasem ich nastroju dźwięki
I oni mogli brać z twojej ręki,
Co im się podobało
I przydało.
Dla ciebie to tytuł chwały,
Żeś służył wielkim, choć mały.

Przemawia jeszcze Fredrowski Papkin, wojak-blagier, którego szpada Artemiza zamieniła się w „Wyzwoleniu“ na tę pochodnię, którą Konrad zaryglowuje drzwi do lochu Geniusza-Mickiewicza. Wtem dzwoni powtórnie telefon z ziemi i rzuca w niebo hasło: Onorate l'altissimo poeta! (czcijcie największego poetę), albowiem z okazyi „Wyzwolenia“ jedno z pism palnąwszy trzy ogromne fejletony obwieściło światu panowanie nowego geniusza. Na dźwięk mowy włoskiej wchodzi Dante z Virgiliuszem i w tercynach zaklina Erynnije, by wyznały skąd przyszły. Erynnije pozują zrazu jeszcze wciąż na postacie z tragedyi Aischylosa, potem jednak przyznają się, że pochodzą z Kulparkowa, i pierzchają. Za wstawieniem się Dantego Pan Bóg odpuszcza Słowackiemu jego winy i zjawia się Anioł, który mu taką wieść przynosi:

A kiedy W y z w o l e n i e
Najcięższe udręczenie
Od deski przeczytałeś do deski,
Wtedy Ojciec niebieski
Tak rzekł do nas aniołów:
„Leć tam do czyśca który,
„Sprowadź go tu do góry
„Spełnione win zadośćuczynienie,
„Skończone już cierpienie,
„To jego Wyzwolenie“!

S ł o w a c k i, K r a s i ń s k i, M i c k i e w i c z r a z e m:

Niechże będzie Panu Bogu chwała,
Że się na coś ta chryja przydała.

Na tem kończy się ta świetna satyra. Kto myśli, że autor jej przesadza, niech weźmie do ręki „Wyzwolenie“ i zacznie czytać, a pojmie, jaką męką czyścową może być dla każdego czytanie takich łamigłówek. A wielka szkoda, bo przecież Wyspiański jest bezsprzecznie poetą utalentowanym i gdyby chciał po ludzku pisać, mógłby dać naszej literaturce dzieła prawdziwie wartościowe a nie dziwolągi. „Wyzwolenie“ zawiera niewątpliwie ważne i ciekawe myśli, cóż kiedy poeta sam je degraduje, bawiąc się z czytelnikiem w ciuciubabkę; zamiast jasno przedstawić dążenia swoje i ideały.

---

zyalnym. Przy otwarciu wystawy przemawiali prezes Rygier, marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni i starosta jasielski. Wystawę zwiedzili wszyscy delegaci Kółek rolniczych, oprowadzani przez Komitet wystawy. Wystawa sprawiła na wszystkich pod każdym względem bardzo korzystne wrażenie. O godzinie 1-szej z południa odbył się w budynku „Sokoła" obiad, w którym wzięło udział około 200 osób. W czasie obiadu wygłoszono liczne toasty. Szereg ich rozpoczął prezes Kółek rolniczych poseł Cielecki, pijąc zdrowie marszałka krajowego hr. Badeniego, który odpowiedział znów dłuższym toastem na pomyślność Kółek. Przemawiało następnie kilku innych jeszcze mówców, między nimi trzej włościanie.

Po obiedzie byli uczestnicy zjazdu na popisie ochotniczej straży pożarnej, poczem odbyło się posiedzenie Rady Kółek rolniczych pod przewodnictwem pp. Cieleckiego i Steczkowskiego. Rozpoczęło się ono referatem p. Bahra o potrzebie zaprowadzenia ochotniczych straży pożarnych po wsiach. Po ożywionej dyskusyi nad tą sprawą zgromadzeni przyjęli wniosek p. Dulęby, ażeby wdrożyć energiczną akcyę w kierunku organizacyi straży po Kółkach rolniczych i w kierunku uzyskania rozmaitych zmian w dotychczasowym systemie likwidacyi szkód ogniowych. Omawiano następnie jeszcze działalność Zarządu głównego Kółek rolniczych w sprawie pól doświadczalnych, poczem, po zamknięciu posiedzenia, udali się uczestnicy zjazdu na przedstawienie teatralne włościan kalembińskich, którzy odegrali „Karpackich górali" Józefa Korzeniowskiego.

Praca zawodowa kobiet w Niemczech. W Berlinie pojawiła się bardzo interesująca książka państwa Roberta i Elżbiety Wilbrandtów, traktująca o pracy zawodowej kobiet w Niemczech. Okazuje się z niej, że większe miasta niemieckie, w których łatwiej było o zarobek, przyciągały jeszcze w wieku XV-tym wielką liczbę kobiet. W czasach tych, w miastach takich jak Norymbergia, Bazylea lub Frankfurt nad Menem, przypadało na 1000 mężczyzn 1200 kobiet, a choć dopuszczano je do cechów, choć w pewnym przemyśle tkackim znajdowały rozległe pole do pracy, nędza panowała między niemi wielka. W 1410 roku w miastach nadreńskich 39% kobiet trudniło się żebraniną lub nierządem. Od tego czasu praca zawodowa kobiet przechodzi tam liczne ewolucye, a dziś stała się jednem z ważniejszych zagadnień społecznych.

Według statystyki, zebranej we wspomnianej książce, w państwie niemieckiem trudni się obecnie około 6½ miliona kobiet pracą zawodową. Liczbę tę można rozłożyć na następujących pięć grup:

Rolnictwo	2,753.000
Służba domowa	1,519.000
Przemysł i rękodzielnictwo	1.550.800
Handel (także kelnerstwo)	580.000
Opieka nad chorymi, wychowanie, pedagogia, zakony, sztuka, nauka	174.200
	6,577.000

W wykazie tym uderza nas przedewszystkiem ten wysoce charakterystyczny objaw, że podczas, kiedy u nas i we wszystkich innych krajach zachodniej Europy, największa liczba kobiet oddaje się nauczaniu i wychowywaniu dzieci, oraz szyciu bielizny i sukien, w Niemczech bardzo mało kobiet poświęca się tym zawodom, a natomiast z zamiłowaniem garną się do kelnerstwa i na subjektki do rozmaitych handlów.

Znamiennym objawem jest też coraz większy napływ kobiet do zajęć rolniczych. Gdy w ostatnim dziesiątku lat statystyka wykazuje ubytek 223.000 mężczyzn, w tymże samym okresie liczba kobiet pracujących na roli zwiększa się o 170.000. Mężczyzn nęci do miast nadzieja wyższych zarobków, których uprawa roli nie jest w stanie ponosić.

Kobiety pracujące w handlu i przemyśle zadowalniają się nierównie niższą płacą, niż mężczyźni. Tak np. w drukarniach kobiety zarabiają trzecią część zarobku mężczyzny. W Berlinie przeciętny dochód roczny robotnicy wynosi 500 marek, gdy minimalne utrzymanie kosztuje 600 marek rocznie. Przyczyną tego lichego wynagrodzenia jest głównie brak odpowiedniego fachowego wykształcenia. Jako środki, zmierzające do polepszenia bytu robotnic niemieckich, autorzy wspomnianej rozprawy wskazują: lepsze zabezpieczenie sierót, dotacye posagowe, na które składałyby się podatki, opłacane przez młodych i bezżennych robotników, ostrzejsze prawa wobec niesumiennych ojców, skrócenie dnia pracy dla matek, zapomogi z kasy chorych w takiej wysokości, ażeby kobieta nie potrzebowała pracować w ciągu 4—6 tygodni przed, i w ciągu 6 tygodni po rozwiązaniu, wreszcie organizowanie na szeroką skalę żłobków i schronisk dla dzieci.

W pracy handlowej większość kobiet, podciągniętych pod tę kategoryę, znajduje zatrudnienie w sklepach. Po trzech lub czterech latach praktyki panna sklepowa w Berlinie zdobywa sobie przeciętnie 57⅓ marek pensyi miesięcznej, a w innych miastach niemieckich 27—47. Musi przytem być ubraną przyzwoicie, z pewną nawet elegancyą. Łatwo pojąć, że taki zarobek nie może wystarczyć i że każda z urzędniczek zniewoloną skazana jest poniekąd na korzystanie z innych pobocznych źródeł dochodu.

Fatalną stroną zawodu kelnerek stanowi długość dnia pracy. Pp. Wilbrandtowie domagają się, by czas wypoczynku dla dziewcząt do 16 lat wynosił co najmniej 10 godzin na dobę, dla starszych co najmniej 9 godzin, i aby każda miała zastrzeżonych 36 godzin wolnych na tydzień.

Szczegółowa statystyka ostatniej, piątej grupy przedstawia się jak następuje:

Opieka nad chorymi i służba zdrowia	79.000
Wychowanie i wykształcenie	73.000
Sztuka i przemysł artystyczny	12.000
Zakony	10.000
Nauka	—.200

Liczba 200 kobiet poświęcających się sztuce i przemysłowi artystycznemu, 10.000 występuje na wszelkiego rodzaju scenach i estradach.

Nie wchodzimy w bliższe szczegóły tych stosunków, które głównie Niemców zajmować muszą. Ponieważ jednak kwestya pracy zawodowej dla kobiet i u nas staje się z każdym dniem więcej palącą, przeto pozyskanie podobnego podręcznika byłoby niezmiernie pożądanem. Mógłby on w wysokim stopniu ułatwić skierowanie usiłowań w tym lub owym kierunku.

Cegły korkowe. Z odpadków przy fabrykacyi korków do flaszek zaczynają obecnie wyrabiać cegły. Odpadki te, pocięte na drobne kawałeczki, miesza się z gaszonem wapnem rozrobionem z gliną. Otrzymaną w ten sposób masę wyrabia się następnie w formach pod lekkiem ciśnieniem, poczem suszą się cegły w temperaturze 140—150°, [illegible] pieca piekarskiego. Cegły korkowe są nadzwyczaj lekkie, dostatecznie wytrzymałe, są złymi przewodnikami ciepła, dają się bardzo łatwo dzielić; spajają się jak zwykłe cegły wapnem, gipsem lub cementem, mają jednak nad tamtemi tę wyższość, że można w nie wbijać gwoździe i wiercić w nich z łatwością dziury. Wreszcie, co się wydać może nieprawdopodobnem, są prawie ogniotrwałe. Pociągnięte smołowcem, są doskonałym materyałem na lodownie.

Charakterystyka Chińczyka. Chińczyk sadza po lewej stronie tych, których chce uczcić. Obuwie bieli a nie czerni. Przyjaciołom w prezencie daje trumny. Mówi dziesięć sześć, zamiast sześćdziesiąt. Witając się, ściska własną rękę i kładzie kapelusz na głowę. Jadąc konno, wsuwa pięty do strzemion. Zapytuje obce osoby o ich wiek i dochody, przez grzeczność. Nosi bilety wizytowe przeszło łokciowej długości. Zjada ziarnka melona, a odrzuca miąższ. Zasługi Chińczyka nadają tytuł przodkom, nie potomstwu. Kobiety chińskie chodzą w spodniach — mężczyźni w spódnicach (!).

Stosunek wrażliwości ludzkiej do wieku. Profesor S. Ottolenghi w Sienie robił interesujące badania nad wrażliwością u ludzi. Uczonemu temu chodziło głównie o wykazanie, jaki wpływ ma wiek na wrażenia zwyczajnego dotyku i odczuwania bolu. W tym celu zbadał 32 osób, między któremi byli uczniowie, podrzutki, lekarze, rzemieślnicy i zbrodniarze. U dzieci wrażliwość na dotyk jest nieznaczna, ale wzmaga się ona z wiekiem tak, że młodzi ludzie mają najczęściej największą dozę wrażliwości. U dorosłych ludzi stopień tej wrażliwości zależy więcej od rodzaju powołania niż od wieku. Z latami subtelność odczuwania znika, tak, że dochodzi do zupełnego znieczulenia, a starzec odczuwa mniej niż dziecko.

Jeszcze ciekawsze są wyniki tych badań nad odczuwaniem bolu. Okazało się, że dzieci bardzo mało wiedzą o bolu fizycznym. Prawie zupełną bezwrażliwość w tym kierunku odnalazł uczony profesor u 82% podrzutków, u 68% głuchoniemych w latach od 9 do 14, i u 61% sierót tego samego wieku. To objaśnia, dlaczego tak często dzieci mało są wrażliwe na kary cielesne, szczególniej, jeżeli przyzwyczają się do tego obrażającego traktowania. Z wiekiem wrażliwość wzrasta, podczas gdy na starość znowu maleje. Że osoby starsze pomimo to są bardziej drażliwe, energiczniej reagują na ból, to dowodzi tylko słabszej odporności na ból, ale nie czulszej wrażliwości. Najwytrzymalszymi na ból są zbrodniarze.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13 w poł. + 18. Bar. 760. Spada. Pochmurno.

Uczona rozmowa stróża nocnego z człowiekiem podchmielonym.

Nocy onegdajszej, gdy ulica tonęła w ciszy a gwiazdy, rozsypane na ciemnych lazurach niebios, mrugały, prawdopodobnie, aby ustrzedz się od zaśnięcia, samym środkiem nierównego bruku, szedł chwiejnym krokiem mężczyzna w postrzępionej odzieży i śpiewał na cały głos:

Moja kochanka w mogile
Och, ciężkie są życia chwile,
Więc po cóż jam się urodził
Abym po świecie sam chodził?

W tem miejscu ukazał się stróż porządku publicznego i oświadczył, że jeżeli przechodzień ośmieli się wyciągnąć jeszcze chociażby jedną nutę, on, przedstawiciel porządku, odprowadzi go do aresztu.

To wywiązało pomiędzy tymi dwoma ludźmi wymianę zdań:

Pijak. Jakże to? Tęsknota rozpiera mi piersi i nie mam prawa użalić się w sposób, jaki uważam za najodpowiedniejszy?

Stróż bezpieczeństwa publicznego. Nikomu niewolno użalać się w tej formie o godzinie 2-ej w nocy i to pośrodku ulicy. Twoi spracowani bliźni chcą spać i nic ich nie obchodzi śmierć twojej kochanki, ponieważ jutro z rana, a nawet dzisiaj jeszcze muszą powrócić do zajęć, które wymagają odświeżenia sił.

Pijak. W takim razie bardzo jest marny porządek na tym świecie. Tak zwana cywilizacya zaciera w ludziach szlachetne uczucie żalu dla bliźnich, dotkniętych smutkiem.

Stróż. Nie bluźnij na cywilizacyę, skoro nie rozumiesz nawet znaczenia tego wyrazu. Dla tego, że twoja kochanka rozstała się z tym światem, ludziska mają chodzić niewyspani?

Pijak. Tak jest. Posłuchaj mię. Chcę cię uczęstować argumentami. Pozawczoraj widziałem szereg karet z państwem młodymi na czele i szeregiem gości weselnych. Przy zbiegu ulicy pochodowi weselnemu zatarasował drogę pochód pogrzebowy, co nowożeńcy przyjęli nawet jako złą wróżbę. No, odpowiedz mi mądralo, czy nieboszczyk był w porządku, zajeżdżając im drogę w takiej chwili?

Stróż (drapie się w głowę). Oczywiście, miał prawo....

Pijak. A widzisz, sofisto! Przebijasz się własną bronią. Jeżeli śmierć miała prawo mącić cudze wesele, w takim razie.... bądź zdrów!

I odszedł śpiewając, aż się wśród ciszy nocnej rozlegało:

Umarło moje kochanie,
Śmierć nad młodością się krupi,
Jam smutku „nie jest" skryć w stanie
I chodzę sobie jak głupi!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Wesoły inwalida". — W sobotę „Piękna z N. Jorku."

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. Dziś we czwartek pierwszy „Wieczór śmiechu" z panią Zimajerową. W program wchodzą: „Łapka na myszy," farsa w 1 akcie z francuskiego; „Laleczka," kuplety z operetki „Błazen królewski," odśpiewa pani A. Zimajer; monolog dekadenta, wygłosi p. Lipczyński; „Masażystka," kuplety z francuskiego, odśpiewa pani Zimajer; zakończy „Marcowy kawaler," kom. w 1 akcie Blizińskiego, z panią Zimajerową w roli Pawłowej. — W sobotę „Królowa przedmieścia," wodewil w 5 a. Krumłowskiego, z p. Zimajerową w roli Mańki. — W niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga," komedya w 5 a. Gogola.

Z cyrku. We czwartek wielkie przedstawienie Po raz trzeci „Napoleon I w Egipcie", wielka wystawna pantomina w 4 aktach a 20 obrazach, wykonana przez 200 osób i 30 koni, aranżowana przez dyrektora Truzziego. Pantomina ta miała w Rzymie i Bukareszcie ogromne powodzenie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 lipca.

(Z). Rokowania fabrykantów cukru w sprawie zawiązania kartelu dotychczas nie doprowadziły jeszcze do rezultatu. Trudności pochodzą głównie stąd, że niektóre fabryki surowego cukru żądają, aby pozostawiono im do wyboru: albo samym przerobić swój kontyngent na cukier konsumcyjny, albo też sprzedać go rafineryom, na to zaś rafinerzy żadną miarą zgodzić się nie chcą. Co się tyczy wynagrodzenia, jakie fabryki surowca otrzymać mają za swój kontyngent, to, o ile wiadomo, rokowania toczą się na tej zasadzie, że za każde 100 kilogramów kontyngentu otrzymać ma fabryka surowego cukru wynagrodzenie 3 korony 30 halerzy. Do istniejących już od samego początku trudności przyłączyła się ostatnimi czasy nowa, a mianowicie wiadomość, że nietylko Stany Zjednoczone, ale także Indye zamierzają obłożyć cłem karnem cukier, pochodzący z krajów, w których fabrykanci cukru związani są w kartel.

Z Berlina donoszą, że przemiana kolosalnych przedsiębiorstw Kruppa w towarzystwo akcyjne została już dokonana. Kapitał zakładowy tego towarzystwa oznaczono na 160 milionów marek i podzielony jest on na 160.000 akcyi po 1.000 marek, z czego 159.000 akcyi stanowi własność jedynej córki zmarłego niedawno króla armat, małoletniej Berty Antoniny Krupp. Do rady zawiadowczej nowego towarzystwa wybrano tajnego radzcę komercyalnego Gustawa Hartmanna z Drezna, ministra Thielena, tajnego radzcę Simsona i bankiera Ludwika Delbrücka z Berlina. Ogółem wartość całego przedsiębiorstwa wstawiono w bilans na kwotę 273,000.000 marek, z czego przypada 116 milionów na nieruchomości, 84 milionów na ruchomości, a 73 milionów na pretensye książkowe.

Na targu tutejszym widoczne dziś było dosyć znaczne ożywienie ruchu. Sytuacyę polityczną na Węgrzech zaczynają sfery giełdowe oceniać korzystniej, a także zażegnanie przesilenia w Austryi dużo przyczyniło się do wzmocnienia tendencyi.

Z Berna szwajcarskiego donoszą, że wszystkie szwajcarskie banki emisyjne zniżyły stopę procentową od eskontu weksli z 4 na 3½%.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 661·25, węg. Zakł. kredyt. 733·00, Anglobanku 275·00, Unionbanku 522·00, Länderbanku 412·00, Bankvereinu 484·50, Bodencredit 925·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 668·25, Lombardy 83·00, Kol. Elbethal 411·75, Północnej 5415, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 370·50, Rima Muranyi 465·00, Praskiego Tow. żel. 1635, Fabryki broni 350·00, Tureckie tytoniowe 354·50, Oblig. węg. indemniz. 98·60, Renta majowa 100·40, Austr. renta koronowa 100·65, Węgier. renta koronowa 99·35, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·65, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 102·25, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·10, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·15, 4% Poż. m. Lwowa 96·25, Losy turec. 120·00, Marki 117·45, Ruble 253·00.

Choroba Papieża.

Biuletyn, wydany wczoraj rano o godzinie ½10, brzmiał stosunkowo dość pomyślnie. Zaznaczono w nim, że puls jest ciągle wprawdzie przyśpieszony, ale nie jest nieregularny lub przerywany, oddech swobodniejszy, i jak się zdaje, w płucach nie gromadzi się znowu płyn. Jednakże ścisłego badania nie można było przedsięwziąć ze względu na bardzo znaczny upadek sił Papieża. Temperatura waha się między 36·3 a 36·4.

Najgroźniejszym objawem obecnie jest złe funkcyonowanie nerek i wynikający stąd zupełny brak moczu. Skutkiem tego ogarnia Papieża podniecenie nerwowe, a jak niektóre pisma donoszą, objawia się także pewne zamroczenie sił umysłowych.

Wczoraj Papież czuł się też odmiennie niż w dniach poprzednich, przygnębionym i oświadczył, że czuje się gorzej niż we wtorek. Ojciec św. przywołał do siebie sekretarza swego Angelliego i wyraził wobec niego ubolewanie, że dziś (we czwartek) nie będzie mógł wziąć udziału w rozpoczęciu dziewięciodniowego nabożeństwa na cześć Madonny del Carmine, której wizerunek nosi zawsze na piersi, albowiem we czwartek umrze. Angelli uspakajał Papieża, i wskazywał na silną jego konstytucyę, ale Papież pozostał przy swojem i odwrócił się na bok.

Biuletyn wczorajszy wieczorny, wydany o godzinie 7 min. 25, stwierdza, że Ojciec św. przepędził dzień spokojnie, bez ataków osłabienia; puls był nieco silniejszy, oddech spokojny.

Prof. Mazzoni konferował wczoraj z kardynałem Rampollą i drem Lapponim w kwestyi, czy nie należałoby powołać do konsultacyi jeszcze trzeciego lekarza, mianowicie senatora dra Cardarelli z Neapolu. Rodzina Papieża jest za tem.

Zamiar ten niewątpliwie jest w związku z zarzutem, podniesionym przez pismo *Voce della Verità* i przez inne dzienniki, że lekarze Papieża z początku postawili fałszywą dyagnozę.

Wczoraj również Papież przedpołudniem wstał z łóżka i sam, bez niczyjej pomocy, przeniósł się na fotel; spożył też trochę bulionu i wina.

Ajencya Stefaniego donosi, że podobno kardynał sekretarz stanu Rampolla poczynił zarządzenia, by w razie nadejścia katastrofy natychmiast wyprowadzić się z Watykanu, albowiem z chwilą śmierci Papieża kończą się jego rządy, a zaczynają rządy kardynała camerlenga Oreglii, oraz czterech najstarszych kardynałów. Wynajęto też pomieszkanie dla kardynała Rampolli przy piazza Santa Marta. Sekretarz kardynała Oreglii i architekt Schneider zajęci są przygotowaniem lokalu na konklawe.

Msgr. Volpini, sekretarz kongregacyi konsystoryalnej, który podczas konklawe ma wraz z zastępcą kardynała sekretarza stanu spełniać funkcye tego kardynała, dostał w przedpokoju apartamentów papieskich ataku apopleksyi; stan jego jest groźny.

* * *

W ostatniej chwili otrzymaliśmy następujące telegramy:

Rzym 9 lipca. *Italie* donosi, że kardynał Mathieu konferował z kardynałem Oreglią w sprawie prawa *veto* Francyi przy konklawe. Kardynał Vives-y-Tuto oświadczył, że ponieważ Papież zasłabł zupełnie niespodziewanie, przeto kardynałowie nie mają jeszcze stanowczego obrazu sytuacyi i nie mogą nawet przypuszczać, kto będzie Papieżem. Jeden z dyplomatów oświadczył, że kardynał Rampolla nie ma widoków zostania Papieżem.

Messagero donosi, że pogłoska o odroczeniu podróży króla włoskiego do Paryża na sierpień zdaje się potwierdzać.

Rzym 9 lipca. (Godz. 8 min. 30) Dziennik *Voce della Verità* donosi, że dziś przedpołudniem odbędzie się u Papieża konsylium, w którem wezmą udział Lapponi, Mazzoni i dwaj inni lekarze. W stanie Papieża nie ma zmiany. Noc miał Ojciec św. stosunkowo dobrą. Osłabienie trwa.

Rzym 9 lipca. *Tribuna* donosi w nadzwyczajnem wydaniu, że lekarze kazali Papieżowi co dwie godziny przyjmować pożywienie. Ojciec św. jest posłuszny temu, lecz przyjmuje pokarm z pewną niechęcią.

Rzym 9 lipca. *Messagero* donosi, że Papież spał spokojnie do godz. 2 nad ranem. Dwa razy podawano mu bilion i *digilatis*. Tlenu nie używano. Nerki dotychczas źle funkcyonują, z powodu czego panuje obawa komplikacyj.

Rzym 9 lipca. O godz. 9tej min. 30 rano wydano następujący biuletyn: Ojciec św. przepędził noc spokojnie. Rozwój procesu choroby jest pomyślny. Ogólna ulga utrzymuje się dalej.

Lapponi, Mazzoni.

Rzym 9 lipca. X. Volpini, sekretarz kongregacyi konsystoryalnej, umarł. Papieża nie zawiadomiono o tem, aby Go nie zaniepokoić; z tego samego powodu nie dzwoniły dzwony w kościele św. Piotra, w którym kanonikiem był zmarły.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Ateny 9 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych prezydent ministrów Theotokis oświadczył, że gabinet podał się do dymisyi i że król tę dymisyę przyjął. Theotokis oświadczył, że rząd stanął wobec groźnej postawy ludności, wzburzonej przez opozycyę, która żąda rzeczy wprost niemożliwych. Gabinet wolał więc podać się do dymisyi, niżli wydać nadzwyczajne zarządzenia celem powstrzymania rozruchów. Prezydent Izby oświadczył następnie, że zamyka posiedzenie, co opozycya przyjęła protestem. Powstała wrzawa i nawet bijatyka pomiędzy deputowanymi. Publiczność na galeryach gwizdała i obrzucała szyderstwami prezydenta. Kiedy wychodził Delyannis i jego zwolennicy, ludność przyjęła ich owacyjnie. Delyannis wygłosił do ludności mowę, w której uczynił rząd odpowiedzialnym za rozruchy. W Pirgos i na Peloponesie przyjęto wiadomość o dymisyi gabinetu z wielką radością i w jednej chwili zapanował spokój.

Londyn 9 lipca. Loubet udał się wczoraj przed południem do Windsoru i złożył wieniec na grobie królowej Wiktoryi.

Ischl 9 lipca. Cesarz przybył tu wczoraj o 3 kwadranse na 2 popołudniu.

Bruksela 9 lipca. Zastępcy interesów cukrowych Rosyi, Austro-Węgier, Niemiec, Francyi, Belgii i Holandyi odbyli wczoraj konferencyę celem zapobieżenia zalewowi rynków angielskich cukrem importowanym. Postanowiono eksport zniżyć do połowy eksportu z ostatnich dwu lat, przyczem każde z mocarstw ustanowi kontyngent. Umowa ta ma obowiązywać przez cały czas konwencyi cukrowej. Z powodu tego kartelu, który wymaga jeszcze potwierdzenia odpowiednich państw, fabrykanci cukru spodziewają się w Europie zachować ceny dotychczasowe, a na rynkach angielskich podnieść je o 1 do 2 franków.

Londyn 9 lipca. „Biuro Reutera" donosi: W Porcie Arthura zebrali się na wspólną naradę rosyjscy oficerowie i urzędnicy z Chin, Mandżuryi i Korei, oraz posłowie rosyjscy z Pekinu i Soeul. Obrady zachowano w ścisłej tajemnicy. Kupcy i urzędnicy w Niuczwang wątpią w możliwość pokojowego załatwienia sprawy mandżurskiej. Wojenne usposobienie Japonii wzmaga się.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 9 lipca. Na początku sierpnia odbędą się tu wielkie manewry kawaleryi. Skoncentruje się 5.000 jazdy.

Wisła przybiera bardzo szybko. Dziś wynosił stan wody blisko 2 metry nad zerem; na jutro spodziewają się wylewu.

Londyn 9 lipca. Biuro Reutera donosi z Szangaju: Układy ministra wojny Kuropatkina z japońskimi dyplomatami wyjdą prawdopodobnie na korzyść pokojowej polityki Wittego. We wspólnej naradzie rosyjskich oficerów i urzędników z Chin, Korei i Mandżuryi, odbytej w Port Arturze, brał także udział minister wojny Kuropatkin.

Ateny 9 lipca. Deputowany Ralli otrzymał misyę utworzenia gabinetu. Chce on złożyć gabinet z samych Delyanistów.

Bruksela 9 lipca. Nieustająca komisya cukrowa uchwaliła wczoraj, wbrew zapadłej pierwej uchwale, w sprawie specyalnego cła na cukier rosyjski, że komisya nie uważa za stosowne w tej chwili stanowczo oświadczyć się co do wysokości tego cła. Następnie odroczyła się komisya do 15 października.

Belgrad 9 lipca. Król zarządził zniesienie cenzury na pisma zagraniczne.

Wiedeń 9 lipca. Hr. Gołuchowski odwiedził wczoraj bawiącego tu rumuńskiego prezydenta ministrów Sturdzę i konferował z nim przez całą godzinę.

Jasło 9 lipca. Dzisiejsze trzecie posiedzenie delegatów Kółek rolniczych było bardzo ożywione. Obradowano nad cenami kaniitu; wezwano rząd do zniżenia taryf przewozowych. Obradowano nad koncesyonowaniem handlu sztucznymi nawozami. Przyjęto wniosek Antoniewskiego i Dulęby o urządzeniu kursów mleczarskich w porozumieniu z Towarzystwem rolniczem, subwencyonowanych przez rząd i kraj.

W dyskusyi brał udział przybyły dziś delegat krakowskiego Towarzystwa hr. Rey. Odczytano list biskupa x. Pelczara z błogosławieństwem i podziękowano zań telegraficznie.

Delegaci zwiedzili po wspólnym obiedzie wystawę bydła.

Końcowe posiedzenie dziś o godzinie 4 po południu. Uczestników jest 150.

Konstantynopol 9 lipca. Rozeszła się tu pogłoska, że Porta wypowiedziała Bułgaryi wojnę. Tureckie koła urzędowe zaprzeczają tej pogłosce stanowczo. Rozpowszechniono ją na giełdzie w celach spekulacyjnych.

Wiedeń 9 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 277.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 276.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 257.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 86.75
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 119.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 430.00, Clary 40 zł. m. k. 169.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 448.—.

Wiedeń 9 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 20·35—20·45 (spokojnie). Spirytus 41·60—42·60. Nafta niezmieniona.

Berlin 9 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 9 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·67. Mąka („Fleur de Paris") 33·50.

Frankfurt 9 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·20. Laura 000·00.

Budapeszt 9 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·26—7·27; żyto na październik 6·30—6·31, owies na październik 5·34—5·35; kukurudza na lipiec 6·37—6·38, na sierpień 6·36—6·37, na wrzesień 6·39—6·40, na maj 1904 5·20—5·21. Rzepak na sierpień 11·45—11·55. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: silne. Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 9 lipca.

Marki 117.50, renta majowa 100.40, węgierska renta koronowa 99.37, akcye: austr. zakł. kredyt. 660.75, węg. zakł. kred. 731.50, anglobanku 275.50, unionbanku 523.00, bankvereinu 485.00, länderbanku 410·50, kolei państw. 667.25, lombardy 83.00, akcye kolei Elbethal 412·00, fabryki broni —.—, tytoniowe 000.—, alpiny 371.50, Rima Muranyi 465.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 118·75, ruble 253. Usposobienie: lepsze.

Lwów 9 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 537·00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 0·0 — do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.80* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15/6).
Do Skolego 8.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

ŻEBRAK MORDERCĄ.

(Przekład z angielskiego.)

W czerwcu 1889 roku udałem się pewnej nocy do ordynarnej nory, położonej we wschodniej części Londynu po jednego z mych pacyentów, który oddawał się nałogowi palenia opium. Odszukałem go z łatwością i skłoniwszy do powrotu, przeciskałem się z nim przez wąskie przejście, które tworzyły dwa rzędy śpiących.

Przechodząc obok wychudzonego człowieka, siedzącego tuż przy ognisku, poczułem, że jakaś ręka ciągnie mnie za surdut, a głos stłumiony szepcze:

— Przejdź koło mnie, odwróć się i spojrz na mnie.

Odwróciłem się. Słowa te wymówione zostały bardzo wyraźnie i pochodzić mogły jeno od starca, przed którym stałem; trudno jednak było w to uwierzyć, wydawał się bowiem zupełnie pijanym. Niezwykle chudy, zgarbiony wiekiem, twarz miał zoraną zmarszczkami; trzymał między kolanami fajkę od opium, którą, zdawało się, wypuścił z rąk ze znużenia.

Posunąłem się o dwa kroki naprzód, potem odwróciłem się; jednakże użyć musiałem całej siły woli, by się powstrzymać od okrzyku! Starzec uśmiechnął się w taki sposób, że tylko ja mogłem to widzieć.

— Holmesie — szepnąłem — co u dyabła robisz w tej knajpie?

— Mów jak najciszej. Słuch mam doskonały. Gdybyś zechciał oswobodzić się od swego zbydlęconego towarzysza, pragnąłbym pomówić z tobą trochę.

Nie byłem w stanie czegokolwiekbądź odmówić Holmesowi, który prośby swe wypowiadał jasno, treściwie, tonem spokojnym i nieco rozkazującym. Wiedziałem również, że gdy odprowadzę i ulokuję pacyenta mego w powozie, misya moja spełnioną zostanie, a z drugiej strony z przyjacielem moim Holmesem chętnie szukałem tych przygód osobliwych, które stanowiły treść jego istnienia. Po paru minutach wysunął się z jaskini człowiek zgrzybiały i zbliżył się do mnie, poczem wyszliśmy razem na ulicę.

Przez dobrą chwilę szedł zgarbiony, niepewnym krokiem. Wreszcie odwrócił się nagle i wybuchnął wesołym śmiechem.

— Sądzisz zapewne, Watsonie — rzekł do mnie — że ten nowy nałóg dołączyłem do podskórnego wstrzykiwania kokainy i innych słabostek, z powodu których odsłaniałeś przedemną szerokie horyzonty wiedzy medycznej?

— Byłem niewątpliwie bardzo zdziwiony, zastając cię tutaj.

— Nie więcej odemnie, gdy cię tu ujrzałem.

— Poszukiwałem przyjaciela.

— A ja wroga.

— Wroga?

— Tak, jednego z mych wrogów, lub jeśli wolisz, jedną z mych zdobyczy. Słowem, zajęty jestem bardzo zajmującem śledzeniem i mam nadzieję, że, jak to się nieraz zdarzyło, nieświadome majaczenia tych biedaków naprowadzą mnie na drogę poważnego odkrycia. Jeśliby mnie poznano, życie moje nie byłoby warte czterech sous; jest to wyścig z przeszkodami, a ten gałgan Laskar, który mnie ściga, przysiągł, że się zemści. Gdyby drzwi spustu, znajdującego się za tym budynkiem, mogły opowiedzieć, co widziały i co pokryły podczas ciemnych, bezksiężycowych nocy!

— Jakto, czy masz na myśli trupy?

— Tak, Watsonie, trupy. Bylibyśmy bogaci, gdyby nam dano tysiąc funtów za każdego biedaka, zamordowanego w tej jaskini. Po tej stronie rzeki nie ma straszniejszej pułapki na śmierć i lękam się, że pan Neville Saint-Clair wszedł tutaj, by stąd się już nigdy nie wydostać. Ale mój powóz miał tu na mnie oczekiwać.

Przyłożywszy dwa palce do ust, silnie zagwizdał, a na to hasło odpowiedziano podobnym świstem, poczem dały się słyszeć uderzenia kopyt końskich i turkot powozu.

— Teraz, Watsonie — mówił Holmes, na widok wynurzającego się z ciemności dużego dog-carta, oświetlonego blaskiem dwóch latarni — pojedziesz naturalnie ze mną.

— Tak, jeśli mogę ci być w czem pomocnym.

— Ach! towarzysz godny zaufania zawsze jest pożytecznym, a tembardziej, gdy jest przytem człowiekiem nauki. W Cedrach zajmuję pokój o dwóch łóżkach.

— W Cedrach?

— Nieinaczej. Jest to własność pana Neville Saint-Clair. Mieszkam tam od czasu rozpoczętego śledztwa.

— Lecz nie znam początku całej tej historyi.

— Istotnie. Opowiem ci ją za chwilę. Zajmij miejsce.

Holmes uderzył klacz z lekka batem i zapuściliśmy się w labirynt ulic ciemnych i pustych, by dotrzeć do szerokiego mostu, rzuconego na mętne fale rzeki. Dalej ogromna znowu przestrzeń, zawalona wapnem i cegłą, po której rozlegały się tylko miarowe kroki policyanta lub śpiewy i krzyki jakiego rozochoconego pijaka. Wielkie czarne chmury zbierały się na niebie, przepuszczając światło kilku zaledwie gwiazd. Holmes milczał; pochyliwszy głowę na piersi, zdawał się być zatopiony w rozmyślaniach, gdy tymczasem ja, siedząc obok niego, zamierałem z ciekawości dowiedzenia się, na jakiem nowem zagadnieniu skupiły się wszystkie władze jego umysłu. Nie śmiałem jednakże zapytać go. Przebyliśmy tak kilka mil i dotarliśmy do przedmieścia, zabudowanego licznemi willami, gdy nagle ocknął się mój towarzysz, wzruszył ramionami i z wyrazem szczerego zadowolenia na twarzy zapalił fajkę.

— Umiesz milczeć, Watsonie — rzekł do mnie.—Jest to nieoceniona zaleta w towarzyszu podróży. Lecz, dalibóg, odczuwam potrzebę rozmowy, albowiem myśli moje nie są bynajmniej wesołe w tej chwili. Zadawałem sobie pytanie, co odpowiem tej nieszczęsnej kobiecie, gdy dzisiejszego wieczoru wyjdzie na nasze spotkanie?

— Zapominasz, iż nie jestem wtajemniczony.

— Nim zajedziemy do Lee, zdążę przedstawić ci fakta. Wydają się bardzo proste, a jednak nie doszedłem jeszcze do czegoś pozytywnego. Zebrałem dużo wskazówek, nie mogąc z nich utworzyć żadnej całości.

— Słucham.

— Kilka lat temu, czyli dla większej ścisłości, w maju 1894 roku, przybył do Lee pewien człowiek, który nazywał się Neville Saint-Clair i uchodził za bardzo bogatego. Wynajął obszerną willę, urządził ją z gustem i żył wystawnie. Wkrótce zaprzyjaźnił się z sąsiadami, a w 1897 roku poślubił córkę piwowara, z którą miał dwoje dzieci. Nie oddając się żadnemu stałemu zajęciu, należał do kilku towarzystw i i zazwyczaj jeździł do miasta z rana, by każdego wieczoru powracać pociągiem, który z Cannon Street wychodzi o godzinie 5 minut 14. Pan Neville Saint-Clair ma obecnie lat trzydzieści siedm; skromnych obyczajów, uchodził za dobrego męża, czułego ojca i stał się popularny w kółku swoich znajomych. Dodam jeszcze, że podług zebranych przezemnie wiadomości długi jego nie przenoszą ośmdziesięciu funtów dziesięciu szylingów, gdy jednocześnie w bankach stolicy korzystać może z kredytu dwustu dwudziestu funtów. Niepodobna przeto przypuszczać, aby mógł mieć pieniężne kłopoty. Zeszłego poniedziałku p. Saint-Clair wyjechał do miasta wcześniej niż zwykle, oznajmiwszy przed wyjazdem, że ma dwie ważne sprawy do załatwienia i że synkowi swemu przywiezie grę zwaną nauką budownictwa.

Szczególnym zbiegiem okoliczności żona jego, w parę chwil po jego wyjeździe, otrzymała depeszę, zawiadamiającą ją, że w biurze towarzystwa morskiej żeglugi w Aberdeen jest do jej rozporządzenia paczka wysokiej wartości, której w rzeczy samej oczekiwała. Pani Saint-Clair wyjechała przeto po śniadaniu do miasta, a załatwiwszy kilka sprawunków, udała się do biura owego Towarzystwa. Po odebraniu paczki, znajdowała się punktualnie o godzinie 4 minut 35 na Swandam-Lane, w drodze do dworca. Czy nie zgubiłeś wątku opowiadania?

— Bynajmniej.

— Przypominasz sobie zapewne, jak bardzo wysoką temperaturę mieliśmy zeszłego poniedziałku. Pani Saint-Clair szła powoli, rozglądając się na prawo i na lewo, w nadziei, że dostrzeże jaki powóz do wynajęcia, nie chciała bowiem iść piechotą w tej osławionej części miasta. Idąc tak wzdłuż Swandam Lane, niespodzianie usłyszała okrzyk czy wołanie i zdumiała się, poznawszy męża, który z okna drugiego piętra patrzał na nią lub (jak się jej zdawało) dawał jej jakieś znaki. Okno było otwarte i pani Saint-Clair zapewnia, że mąż wydał się jej wzburzonym. Uczynił ręką ruch rozpaczliwy, potem nagle zniknął, niby pociągnięty jakąś tajemniczą a wszechwładną siłą. Uderzył ją również ten dziwny szczegół, że będąc ubrany jak zwykle w ciemny tużurek, który wkładał jadąc do miasta, nie miał ani kołnierzyka, ani mankietów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Kazimierz Abdank-Chalecki

ukończony słuchacz medycyny i nauczyciel c. k. gimnazyum w Jaśle.

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 8. lipca 1903 r. przeżywszy lat 32.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się w Piątek dnia 10. lipca b. r. o godzinie 5-tej po południu z **Anatomii** na cmentarz Łyczakowski, na który wsmutku pogrążona rodzina — krewnych, przyjaciół, i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 8 lipca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobiesk iegol. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.